

# Przyjaciółka

TYGODNIK

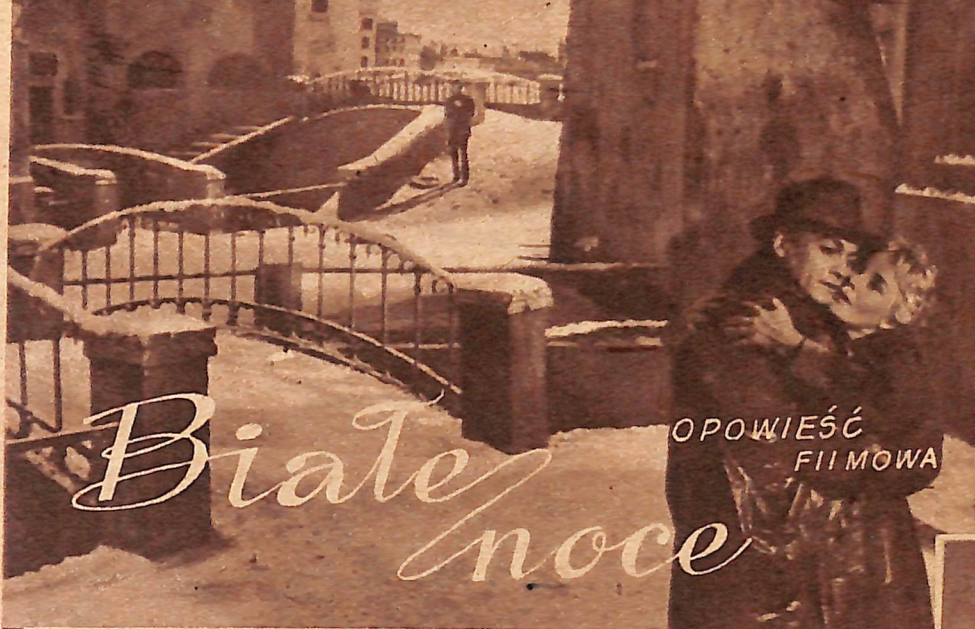
*KWITNĄCE  
KROKUSY*

Nr 14 (576)

Cena 1 zł

5 • IV • 1959





# Białe noce

OPOWIEŚĆ  
FILMOWA

Fiodor Dostojewski sławny rosyjski pisarz z dziewiętnastego wieku stał się ostatnio bardzo „modny” na Zachodzie. Wielu pisarzy francuskich i włoskich przyznaje, że Dostojewski wywarł wielki wpływ na ich twórczość, a filmowcy wielokrotnie sięgali do jego słynnych powieści, przenosząc je na ekran.

Widzieliśmy więc przeróbkę powieści „Idiota”, „Zbrodnia i kara” a ostatnio weszły na nasze ekrany „Białe noce”. Ten francusko-włoski film, reżysera Luchino Visconti uzyskał na festiwalu weneckim nagrodę tak zwanego Srebrnego Lwa.

Visconti filmując „Białe noce” przerobił je, daleko odbiegając od oryginału. Przede wszystkim przeniósł akcję ze stolicy carów, z ośnieżonego i skutego lodem Petersburga do Wenecji. I to bynajmniej nie do prawdziwej Wenecji, pełnej słońca, gwaru i włoskiego tłumy, a do mia-

nie ma przyjaciółek, nigdzie nie bywa. Pewnego dnia zjawia się młody, przystojny człowiek, któremu babka wynajmuje pokój. Natalia z miejsca zakochuje się w tajemniczym nieznanym, który albo przebywa całe dni w swym pokoju, albo również na całe dni przepada nie wiadomo gdzie. Jednak po pewnym czasie okazuje się, że i młody czło-



Marcello Mastroianni w roli Maria

wiek zakochał się w pięknej dziewczynie. Niestety musi on wyjechać na cały rok. Natalia przyrzeka narzeczonemu, że będzie na niego czekała. Codziennie wieczorem będzie stała na mostku, gdzie się zawsze spotykali i czekała, aż... on przyjdzie.

Przez długie miesiące Natalia wybiega w śnieżną noc, aby wrócić zrozpaczona do domu. Ukochany nie zjawia się. Pewnej nocy młody człowiek imieniem Mario, ratuje dziewczynę przed zaczepkami dwóch chuliganów. Piękna dziewczyna podoba mu się bardzo, a kiedy wysłuchał jej opowieści nie może wyjść ze zdumienia.



Maria Schell uważana jest za największą współczesną aktorkę

jak można żyć samym marzeniem o kimś, kto na pewno nie wróci już nigdy. Usiłuje jakoś odwrócić myśli dziewczyny od jej dziwnego narzeczonego. Wybierają się razem na dancino, gdzie Natalia podziwia rock and rolla, tańczonego przez młodzieńców z długimi brodami i dziewczęta w wydekoltowanych sweterkach. W powrotnej drodze Mario namawia dziewczynę, aby wyszła za niego. Natalia zmęczona bezwonnym marzeniem, przekonana o niewierności ukochanego skłonna jest

zacząć nowe życie z kochającym ją prawdziwie człowiekiem. Kiedy jednak dochodzą do mostku Natalia spostrzega sylwetkę ukochanego.

Jest! Nareszcie wrócił! Zostawia więc Mario i potykając się o zaspy śnieżne biegnie do tego jedyne, którego naprawdę kocha.

\*

Co mi się podobało w filmie:

1) Przede wszystkim Maria Schell w roli Natalii. Ta świetna aktorka stworzyła wspaniałą postać młodej, naiwnej, zakochanej jak to się mówi na „życie i śmierć” dziewczyny.

2) Marcello Mastroianni — młody włoski aktor, który w roli Mario pokazał mężczyznę prawdziwie zakochanego, którego miłość zmienia z egoisty na rozumiejącego i bezinteresownego człowieka.

3) Ogólny nastrój filmu pełen głębokiej poezji, pięknych obrazów, subtelnych spostrzeżeń.

Co mi się nie podobało:

1) Pomieszenie stylów i epok. Natalia, prawdziwie „dostojewska” bohaterka, wygląda na tle współczesności jak duch z tamtego świata. Naturalna i zrozumiała na tle dziewiętnastowiecznego Petersburga, wychodzi w filmie nieraz na irytującą „pierwszą naiwną”.

2) To samo odnosi się do jej ukochanego. Tajemniczość tej postaci, jej zniknięcie na tak długi okres czasu, niemożność nawiązania kontaktu z ukochaną — wszystko to jasne u rosyjskiego studenta — rewolucjonisty — tutaj staje się niewytłumaczalne i stawia pod znakiem zapytania wartość ukochanego Natalii.

W sumie film jest ciekawy i wart obejrzenia właśnie dlatego, że można o nim podyskutować, a zdań co do jego zalet i wad będzie pewnie tyle, ile widzów.



Maria Schell, jako Natalia i Jan Marais w roli lokatora

sta zbudowanego całkowicie w atelier filmowym, wyludnionego i mroźnego.

Do tego jeszcze przeniósł ten dramat skromnej i naiwnej Nataszy w wiek dwudziesty, w epokę dancinów i rock and rollu.

Z Dostojewskiego został tylko zasadniczy wątek opowieści. Historia młodziutkiej dziewczyny, opuszczonej przez rodziców, którą opiekuje się staruszka - babka. Natalia całym dniami siedzi w domu, cerując dywany, co stanowi jedyne źródło dochodu obu kobiet. Nie zna nikogo.



**W**ENUS, Księżyc, Mars — planety jeszcze dziś tajemnicze — urzekają wielu z nas. Ludzie myślą; co też tam się dzieje? Czy ktoś tam mieszka? I ludzie marzą o podróżach na te odległe planety. Od czasu kiedy oderwał się od Ziemi pierwszy pojazd międzyplanetarny — marzenia te stają się coraz bliższe urzeczywistnienia.

Pamiętamy dobrze pierwsze wiadomości o wystrzeleniu radzieckiego sputnika. Dziś już niejeden sztuczny satelita krąży w przestworzach.

Aby zrozumieć jak wielką przeszkodę musi do pokonania, zanim wystrzelili sputnika my się prostym przykładem: Bierzemy kamień i wyrzucamy go wysoko w górę. Na wzbicie go w powietrze wystarczy siła nasza. Ale kamień świsnie w powietrzu i spadnie. To działa siła przyciągania Ziemi — ściąga każde ciało z powrotem. Z siłą przyciągania Ziemi jest jednak tak: im dalej od Ziemi siła jest mniejsza. Całkiem ustanie ona w wyrzucony przedmiot znajdzie się w obrębie przyciągania innego ciała niebieskiego na przykład Księżyca. Po to jednak, żeby jakieś ciało znalazło trzeba — przewyciężyć siłę przyciągania Ziemi. W jaki sposób? Trzeba wyrzucić go z taką siłą, nadać mu taką szybkość, żeby „Ziemia była w stanie go zatrzymać”. Szybkość ta (w pobliżu Ziemi) 11,2 kilometra na sekundę.

Pierwszy sputnik radziecki popędził w powietrze z szybkością 8 km na sekundę. W ciągu jego trwania przebył on przeszło 28 tysięcy kilometrów. Oczywiście nie od razu uzyskał taką szybkość. Oczywiście nie od razu uzyskał taką szybkość. Oczywiście nie od razu uzyskał taką szybkość. Oczywiście nie od razu uzyskał taką szybkość. Oczywiście nie od razu uzyskał taką szybkość.



# Dlaczego Anna B. nie dostaje alimentów?

Z Anną B. korespondujemy już blisko trzy lata. Jakże ten czas szybko leci! Zdawałoby się — tak niedawno otrzymaliśmy pierwszy list, list pełen rozpacz i zwątpienia, niewiary w ludzi i we własne siły. Było to zresztą zupełnie zrozumiałe — porzucił ją mąż, zostawił samą, w obcym środowisku i w dodatku z małym dzieckiem i w ciąży.

Anna dba o dzieci. Utrzymuje je sama, bierze prace dodatkowe, skąd tylko się da, haruje od świtu do świtu. „Jak mogłabym dopuścić do tego, żeby dzieciaki były głodne i źle ubrane” — pisała do nas. Mąż Anny B. okazał się skończonym łobuzem. Zarabia dobrze, ale przez cały czas uchyla się od płacenia alimentów na dzieci: zmienia miejsca pracy, a gdy grunt się zaczyna palić pod nogami, przeprowadza się do innej miejscowości. Człowiek ten bał się jednak kary, działała na niego nawet sama jej groźba. To też Anna korzystała kilkakrotnie z pomocy prokuratora i to na jakiś czas pomagało.

Niedawno Anna znów napisała do nas: „Natrafiłam na kłopot, z którym sobie sama nie mogę dać rady. Od czterech miesięcy nie dostalam od męża ani grosza. Poszłam więc znów do prokuratora. Porozmawiał ze mną, ale odmówił pomocy. „Bardzo mi przykro — powiedział — ale nic już zrobić nie mogę. Nie jest pani w nędzy, dzieci żadnego wsparcia nie potrzebują, a w takich wypadkach kara dla nie płacącego alimenty nie jest przewidziana”. Tego zrozumieć nie mogę. Jeśli naprawdę coś się zmieniło, to na pewno już grosza na dzieci nie dostanę. A może tylko prokurator szukał wykrętu, żeby się mnie pozbyć?”

Prokurator nie szukał wykrętów, dał uczciwą, szczerą odpowiedź. Rzeczywiście coś się zmieniło. A co i jak postaramy się wyjaśnić.

\*

Dotychczasowa praktyka sądowa, oparta zresztą na szeregu orzeczeń Sądu Najwyższego, szła w tym kierunku, by ojciec złośliwie uchylający się od płacenia alimentów na dziecko nie mógł liczyć na bezkarność. Art. 201 kodeksu karnego — na podstawie którego pociągano winnych do odpowiedzialności — był bowiem skutecznym biczem na niegodziwych ojców; był ostatnim, ale mocnym atutem w rękach matek samotnie wychowujących dzieci.

I oto w dniu 14 listopada 1957 roku Sąd Najwyższy podjął uchwałę, która ustawiła odpowiedzialność karną osób uchylających się od płacenia alimentów na innej niż dotychczas płaszczyźnie. Brzmi ona tak: „Skazanie na podstawie art. 201 kk nie może nastąpić, jeżeli nie ustalono, że osoba, na której utrzymanie oskarżony miał obowiązekłożyć, znalazła się na skutek złośliwego uchylania się oskarżonego od spełnienia tego obowiązku w stanie faktycznej nędzy lub konieczności korzystania ze wsparcia”.

A więc innymi słowy: samo złośliwe uchylanie się od płacenia alimentów nie wystarcza. Trzeba, ażeby te osoby, którym alimenty przysługują, znalazły się w nędzy, względnie musiały korzystać z zapomóg, czy innych form pomocy. Ta uchwała sroawiła, że prokurator odmówił pomocy Annie B. Musiał to uczynić. Gdyby nawet sporządził akt oskarżenia do sądu, najprawdopodobniej zapadłby wyrok uniewinniający męża Anny.

Mniej więcej w połowie ubiegłego roku treść omawianej uchwały Sądu Najwyższego dotarła do prokuratorów i sądów. Od tej pory zaczęła wywierać wpływ na decyzje organów sprawiedliwości.

Dzisiaj mamy już skutki, znamy szereg konkretnych rezultatów typu „Anna”. Oto jeszcze jeden, zaczerpnięty z akt prokuratury powiatowej w Radomiu: Ona — matka dziecka jest na utrzymaniu rodziców. Rodzice posiadają niewielkie gospodarstwo. Oprócz niej żywią jeszcze troje innych dzieci. A więc razem siedem osób.

On — Jan Kuźdub — kawaler, dobrze zarabiający cieśla wiejski miał od 1 maja 1955 r. płacić na dziecko po 150 zł miesięcznie. Do tego zobowiązał go sąd.

Były okresy, kiedy Kuźdub zarabiał dziennie 150 zł, a mimo to do tej pory nie zapłacił ani grosza, dostownie: ani grosza. Egzekucja prowadzona przez komornika nie dawała żadnego wyniku, bo dłużnik nigdzie „nie zagrzal miejsca”. Wreszcie matka dziecka sięgnęła po ostatnią deskę ratunku.

W marcu ubiegłego roku na skutek złożonej przez nią skargi u prokuratora, wszczęto dochodzenie. Wobec tego Kuźdub wiedząc, że jest poszukiwany ukrywał się. Na wezwania MO nie zgłaszał się.

Prokuratura wydała postanowienie o aresztowaniu i rozesała listy gończe. Poszukiwania trwały 8 miesięcy. W grudniu 1958 r. Kuźdub zostaje ujęty przez MO i osadzony w areszcie tymczasowym. Przesłuchany cynicznie przyznał się do winy. Ukrywał się, bo obawiał się aresztowania. Pracował dorywczo to tu, to tam, aby komornik nie ściągał alimentów.

Prokuratura sporządza akt oskarżenia i 12 stycznia bieżącego roku kieruje go do Sądu Powiatowego w Radomiu. N. rozprawie w dni. 21 lutego bieżącego roku zapada wyrok uniewinniający, Kuźdub znalazł się na wolności. Dlaczego?

Sięgamy do uzasadnienia wyroku: „... Matka (dziecko — przyp. red) znajduje się w ciężkich warunkach materialnych jednak nie graniczących z nędzą. Nie ma też dowodów, aby uchylanie się przez oskarżonego spowodowało konieczność korzystania ze wsparcia”. Dalej sąd stwierdza, że oskarżony faktycznie uchylał się od płacenia, nie spowodowało to jednak nędzy dziecka. Wobec tego brak podstaw do uznania winy oskarżonego. Tyle o sprawie. Pozostawiamy ją bez komentarzy. Wyrok nie jest jeszcze prawomocny, bo prokurator zapowiedział rewizję.

A Kuźdub? Ten ocenił wyrok jako wyjątkowo słuszny i sprawiedliwy i nadal nie płaci ani grosza. Tyle tylko, że nie musi się już ukrywać.

A matka? Nic, wyczerpała już wszelkie możliwości. Wypada jej chyba czekać na przypływ dobrej woli Kuźduba, lub na zmiłowanie boskie.

Znamy bardziej drastyczne przykłady. Wybra-

liśmy jednak właśnie te, jako najbardziej typowe. Takie z którymi styka się każda prokuratura powiatowa, każdy sąd powiatowy. Właśnie ilość — można już powiedzieć — masowość takich faktów, zmusza do zastanowienia.

Przez okres ostatnich lat wiele zmieniło się u nas w zakresie egzekucji alimentów. Skuteczniejsza praca komorników, szereg zmian przepisów na korzyść osób przysługujących alimenty, doprowadziło do tego, że obowiązek płacenia alimentów stawał się powoli, ale systematycznie realny. Coraz mniej było tu fikcji. To prawda, że ciągle jeszcze od płacenia alimentów uchylała się pewna grupa osób, starając się poprzez zmiany miejsca zamieszkania i miejsca pracy uchylać się od swego obowiązku. Tych jednak dosięgała jednak prędzej czy później ręka prokuratora. Groźba kary była bez wątpienia poważnym hamulcem dla tych, którzy byli zobowiązani, lecz nie mieli ochoty płacić alimentów. Ryzykowali tylko najśmielsi, ale ryzykowali do czasu... Po odbyciu kary zazwyczaj zmieniali pogląd.

Uchwała Sądu Najwyższego przekreślając uprzednią praktykę sądową, wywarła niekorzystne, wyraźnie społecznie niestusne i niepożądane skutki. Stwarza bowiem stan bezkarności dla niebieskich ptaków, bagatelizujących sobie los dzieci, prawomocny wyrok sądowy i w ogóle swe moralne i prawne obowiązki społeczne. Stworzyła ona bardzo poważne niebezpieczeństwo — możliwość nagminnego uchylania się od obowiązku płacenia alimentów. Dlatego zdecydowaliśmy się sprawę tę poruszyć.

Oczywiście piszemy o tym nie po to, by wszystkich nie płacących alimentów zorientować dokładnie, że mogą dalej nie płacić, bez obawy odpowiedzialności karnej. Wręcz przeciwnie — przekonani jesteśmy, że taka nienormalna sytuacja długo istnieć nie może i nie będzie.

Na razie tyle. Do zagadnienia tego wkrótce jeszcze wrócimy. Przedstawimy jak na to patrzą prokuratorzy, sędziowie, adwokaci, słowem — ludzie bezpośrednio stykający się z tymi sprawami. Sprecyzujemy też konkretne wnioski. A w ogóle nie będziemy uważać sprawę za wyczerpaną i załatwioną dopóty, dopóki władze wymiaru sprawiedliwości znów nie będą miały swobody działania w zakresie karania ludzi za złośliwe, świadome, celowe uchylanie się od obowiązku płacenia alimentów.

Otwieramy łamy naszego pisma dla dyskusji na ten temat.

Ga-Ra



## Po III Zjeździe

Sprawy, o których chcemy mówić na tym miejscu, są Czytelnikom znane. Mówiło się o nich nie raz i nie dwa w kotach ekonomistów, na zebraniach w fabrykach i po wsiach. Były one przedmiotem obrad III Zjazdu PZPR a teraz znów wracają do nas, do naszych warsztatów pracy, ale w innej już postaci. Kilka miesięcy, a nawet jeszcze kilka tygodni temu, były to propozycje partii na najbliższe siedem lat. Mieliśmy możliwość — partyjni i bezpartyjni — zgłaszania swoich uwag, poprawek, projektów.

Obrady III Zjazdu zamykają okres dyskusji na temat co należy i co można zrobić do roku 1965. Sprawy siedmiolatki wróciły do nas w formie uchwał Zjazdu jako zadania do wykonania. Uchwał tych jest cztery: „O węzłowych zadaniach polityki partii”, „Wytyczne rozwoju PRL w latach 1959—65”, „Wytyczne polityki partii na wsi”, i „W sprawie statutu partii”. Dziś zajmujemy się uchwałą drugą. (w tej kolejności została przyjęta na Zjeździe), najbardziej chyba interesującą Czytelników, a to dlatego, że znajdujemy w niej odpowiedź, jak nam się będzie żyło za lat siedem.

Zacznijmy od rzeczy najważniejszej — od zarobków. W porównaniu z obecnymi, płace realne robotników i urzędników — licząc przeciętnie — powinny być wyższe o 1/3. Mniej więcej o tyle wzrosną dochody chłopów.

A jak będzie z towarami, z artykułami żywnościowymi?

Tu też nastąpią poważne zmiany. Po pierwsze —

artykułów przemysłowych i żywnościowych będzie więcej. Po drugie — zmieni się tak zwana struktura spożycia. Chodzi o to, aby zwiększyć spożycie artykułów o większej wartości odżywczej, jak: mięso, mleko i przetwory, oraz owoce i warzywa. W grupie artykułów przemysłowych zmiany w strukturze spożycia polegać będą na zwiększeniu dostaw artykułów trwałego użytku. Tak na przykład przewiduje się, iż w 1965 roku — 80 procent rodzin będzie mieć lampowy odbiornik radiowy, co trzecia rodzina pralkę elektryczną, co piąta telewizor i maszynę do szycia, co jedenaśta — lodówkę. Około 80 procent rodzin będzie posiadało rowery, a co szósta rodzina — motocykl, skuter lub motorower.

Tak więc za 7 lat zbliżymy się do poziomu życia, jaki istnieje obecnie w krajach o wysoko rozwiniętym przemyśle.

Istotną poprawą nastąpi w tak ważnej dla poziomu życia dziedzinie, jak mieszkania. W latach 1960 — 65 wybudujemy 2 miliony izb w miastach i milion 200 tysięcy izb na wsi. Problem budowy mieszkań w uchwałach III Zjazdu wysuwany jest na czołowe miejsce. Do tej pory, mimo że budowaliśmy znacznie więcej niż kiedykolwiek budowano w Polsce, nie nadążaliśmy za potrzebami. Zagęszczenie na jedną izbę nie malało, albowiem przyrost nowych izb nie nadążał za przyrostem naturalnym. Dopiero pod koniec roku 1958 obydwa te przyrosty — nowych obywateli i nowych (Dokończenie na str. 5)



# W Klatce

16)

E. Orzeszkowa

Lucjan odwiedza znajomego księdza i rozmawia z nim o pani Warszawskiej. Ksiądz ostrzega Lucjana przed Klotyldą, twierdząc, że jest kobietą bez serca i radzi mu nie widywać się z nią. Lucjan codziennie jadąc do chorej Dembowskiej, przejeżdża koło dworu pani Warszawskiej, ale naprzorno Klotylda oczekuje jego wizyty.

— Tak, pani. A skądże pani wie imię mojej ciotki?

— Przeszłej jesieni jechałam z nią do Warszawy w jednym wagonie.

— Doprawdy? A gdzie to ja wtedy byłam?

— Czekalaś na mnie w Warszawie.

— A prawda! Toż dopiero ciocia musiała być uszczęśliwiona, że panią poznała!

— Nie wiem, czy wiedziała nawet z kim jedzie, bo miałam twarz zaslonioną i nie powiedziałam mego nazwiska.

— To dopiero! Wyobrażam sobie, jak ciocia musiała być ciekawa, z kim jedzie; bo to proszę pani, straszna ciekawska z tej ciocie.

Klotylda nie nie odpowiedziała, a Marylka splatała trzeci warkocz; ale że koniec czesania był daleki, bo warkoczów z włosów Klotyldy tworzyło się wiele, subretka ozwała się znowu po chwili:

— Nie wiem, co to jest, proszę pani, że pan Dolewski wracając wczoraj od pani Dembowskiej był taki jakiś bladej, mizerny, że strach. Wprawdzie on, jak zapamiętałam, od dzieciństwa swego był zawsze bladej, ale takim, jak wczoraj, to go nigdy nie widziałam.

— Gdzieżes wczoraj widziała pana Dolewskiego? — spytała Klotylda obojętnie niby rozsuwając w palcach koronkę zdobiącą szeroki jej rękaw.

— Niosłam haftowany peniuar pani do pralni i przechodziłam koło bramy dziedzińca właśnie wtedy, kiedy pan Lucjan przed gankiem Dembowskich na koni siadał. Na ganku stała panna Magdalena i coś do niego mówiła. Ja patrzę na niego i myślę sobie: „Pozna mnie czy nie pozna? a może i ukłonić się nie zechce?” Aż poznał i ukłonił się, ale bardzo proszę pani, był bladej. Chory być musi chyba; sądziłabym, że zmartwiony, ale śmiał się rozmawiając z panną Magdalena.

— No, kończże już to czesanie, Marylko — z gestem niecierpliwości rzekła Klotylda i wzięwszy swoje warkocze z rąk układającej je starannie służącej owinęła je niedbale wokoło głowy i przez wschodni gabinet wybiegła do ogrodu.

— Święty Boże! — zawołała po wyjściu jej zdziwiona subretka — pani wyszła do ogrodu bez parasolki i bez rękawiczek! Widzianeż to rzeczy, w takie słońce! I czesać się nie skończyła; siedziała jak na szpilkach! Ej, jakoś mi się zdaje... czy nie będzie to tylko coś nowego... umyślnie mówiłam o nim i widziałam... widziałam... no, ale cóż będzie z t a m t y m?...

Nazajutrz z rana Klotylda jak dnia poprzedniego siedziała przed lustrem z rozplecionymi włosami, gdy Marylka rzuciwszy w okno bystre spojrzenie rzekła:

— Ot, znowu pan Dolewski jedzie.

Pani Warska ani się poruszyła, ale tylko spytała obojętnie:

— Przyjeżdża czy odjeżdża?

— Odjeżdża, proszę pani — odpowiedziała służąca i badawczo spojrziała na odbitą w lustrze twarz swej pani, ale nie zobaczyła, bo Klotylda szybkim ruchem twarz całą, niby niechcący, zarzuciła włosami.

Tegoż dnia, nad wieczorem, pani Warska długo chodziła samotna między starymi jodłami ogrodu; zamysłona patrzyła na pływające łabędzie i pod gajem brzozywym słuchała śpiewu słowika, aż zwróciła się powoli i poszła ku mieszkaniu państwa Dembowskich.

Zmrok już zapadać zaczął, kiedy Klotylda weszła do pokoju. Na stole kipiał samowar, Elżunia zabierała się do nalewania herbaty, a wszyscy siedzieli odwróciwszy ode drzwi, którymi wchodziła pani Warska — pan Dionizy z ręką przyciśniętą do oszklonej flaszki piersi, pan Onufry z gitarą na kolanach.

Elżunia poczęła witać panią Warską tłumacząc się z nieuwagi. Harasimowicz młodszy powstał z gitarą u łona, Harasimowicz starszy stanął we drzwiach z ręką przyciśniętą do piersi.

— Może pani życzy sobie herbaty? — nieśmiało spytała Elżunia.

— Dziękuję — odpowiedziała pani Warska — przed chwilą jadłam obiad. Przyszłam odwiedzić chorą i zabrać ze sobą Magdzię na krótką przechadzkę.

To mówiąc weszła z Magdzię do sypialni pani Dembowskiej.

— Kto są ci panowie, których znalazłam dziś u was? — spytała Klotylda.

— Sąsiedzi z okolicy, nazywają się Harasimowiczowie — odpowiedziała Magdzia, a na ustach jej zawisł pogardliwy uśmiech.

— Może który z nich jest pretendentem do twojej ręki, Magdziu? na przykład ten, który gra na gitarze i śpiewa?

— O, niech Pan Bóg broni, takie straszdyła!

— Dlaczego nazywasz ich straszdyłami?

Magdzia zamysliła się.

— Dlaczego?... dlaczego?... — odrzekła po chwili patrząc w ziemię — albo ja wiem, dlaczego? Wszyscy ci ludzie, którzy bywają u ojca, wydają mi się tacy nieznośni, szpetni! Ja sama nie wiem, czego im brakuje, ale przeczuwam, że ludzie inisi być powinni.

— I nie myślałaś nigdy nad tym, czemu się oni tak tobie nie podobają?

— Owszem, najdroższa pani, myślałam, ale nie wymyślić nie mogłam, może dlatego, że nie znam wcale świata i mało innych ludzi widziałam.

— Czy pan Dolewski będzie jutro u was? — spytała Klotylda.

— Przyjedzie jeszcze jutro, a potem aż za dni kilka.

Nazajutrz Marylka zdziwiła się mocno usłyszawszy dzwonek pani swojej wzywający ją do sypialni o parę godzin wcześniej niż zwykle.

Zaledwie ósma była godzina, gdy Klotylda w białym rannym ubraniu wyszła do ogrodu, minęła klomby kwiatowe, staw i obszerny trawnik i weszła do szerokiej ciemnej alei, której jedna strona



rys. A. Uniechowski

otoczona żelaznym ogrodzeniem dotykała pocztowego gościńca. W środku alei tej była w ogrodzeniu furtka wychodząca na szeroką drogę po obu stronach mającą brzozywe ławeczki.

Klotylda z książką w rękę usiadła na ławeczce obok furtki, gdy z dala dał się słyszeć tętent konia. Podniosła głowę i niedaleko siebie ujrzała jadącego konno Lucjana. I on ją zobaczył, zwolnił bieg konia i przez chwilę zdawał się wahać, czy ma się zbliżyć do dziedzińca Jodłowej, przez którą przed kilku dniami tak uprzejmie przyjętym został. Nie zbliżył się jednak, tylko ukłonił się z grzecznością i uszanowaniem. Klotylda oddała mu ukłon, ale gdy odjechał, na twarzy jej odmalował się wyraz zdziwienia i żalu. Wypuściła z rąk książkę, pochyliła czoło na obie dłonie i długo pod cieniem jodeł siedziała w zamysleniu.

Gdy w godzinę potem weszła do swojej sypialni, ubierającej ją Marylce zdało się, że na jej oczach widziała ślady łez; nie była jednak pewna tego, tym bardziej że w czasie ubierania się Klotylda rozmawiała z nią i parę razy głośno się roześmiała z dowcipnej gadaniny subretki. Śmiech ten wszakże uderzył garderobianą czymś niezwykłym, drżało w

nim coś, z czego nie umiała zdać sobie sprawy. Dlatego pewnie, że nigdy jeszcze dźwięku takiego w śmiechu swej pani nie słyszała.

Tego wieczoru Magdzia przybiegła do Klotyldy siedzącej na ganku od ogrodu.

— No cóż, moja Magdeczko — spytała ją żartobliwie pani Warska — czy pan Lucjan i dziś był „jakiś inny”?

— Dziś, pani — odrzekła dziewczę — pan Lucjan był bardzo wesoły: opowiadając o czymś ojcemu śmiał się kilka razy; ale ja w tym śmiechu coś niedobrego przeczułam...

— I cóż ty tam w tym śmiechu przeczułaś, marzycielko?

Magdzia pochyliła się do ucha Klotyldy i szepnęła:

— Ja, pani, w śmiechu jego przeczułam łzy.

Klotylda uśmiechnęła się smutnie i ustami dotknęła czoła Magdzi, a dziewczyna razem z początkiem poczuła spływającą na jej czoło łzę.

Kiedy około północy Klotylda została sama, zadowolona i wszedł Ignacy.

— Proszę cię, Ignacy — rzekła — aby jutro o godzinie ósmej rano Pegaz stał osiodłany pod gankiem; chcę pojechać konno.

Nazajutrz Marylka znowu się zdziwiła, gdy dzwonek pani wezwał ją o wcześniejszej niż zwykle godzinie.

Klotylda włożyła amazonkę i kapelusik z czarnym piórkiem i stanęła na środku sypialni swojej zamysłona. Potem szybko postąpiła ku drzwiom i znowu wróciła, przeszła parę razy pokój patrząc w ziemię, nareszcie przebiegła salony i stanęła na ganku od dziedzińca.

Pegaz, siwy w wielkie ciemne jabłka, z małą główką i wygiętym karkiem, stał przed gankiem osiodłany i grzebał nogą w piasku. Cugle wierzchowca trzymał stangret w angielskiej liberii.

Klotylda popatrzyła na konia i rzekła do Ignacego:

— Każ Pegaza odprowadzić do stajni — nie pojedę!...

Stangret z koniem zwrócił się ku stajni. W tej chwili za jodłami i żelaznym otoczeniem dziedzińca dał się słyszeć tętent konia i szybko na tle zieleni przemknęła zgrabna postać jeźdźca.

Jadący z oddali nawet poznał stojącą na ganku panią domu, bo zdjął czapkę z pełnym grzeczności ukłonem.

— Ignacy! — zawołała Klotylda — zawołaj na Michała, niech przyprowadzi Pegaza.

Ignacy łagodnie uśmiechnął się pod siwym wąsem z kaprysów swej ukochanej pani, a stangret z Pegazem zwrócił się znowu ku gankowi.

Po chwili piękna pani Klotylda wyjeżdżała konno z bramy dworskiego dziedzińca.

Lucjan Dolewski całą godzinę przesiedział przy chorej, po czym oświadczył, że przyjedzie dopiero za tydzień, bo rekonwalescentka może się bez niego obejść, a on ma pacjentów do których na dni kilka pojechać musi.

— A u pani Warszawskiej czy pan nie będzie? — spytała Magdzia.

— Dziś nie — odrzekł obojętnie — za wcześnie jeszcze na wizytę — dodał patrząc na zegarek.

— Widziałam jednak — ozwała się Elżunia — że pani Warska pojechała już konno na spacer.

Na te słowa w oczach Lucjana zamigotało jakieś dziwne światło; znawca fizjonomii ludzkich rzekłby, iż był to biysk nadziei.

— Jak się ma pani Warska? — spytał zwracając się ku Magdzi.

— Zawsze śliczna i dobra jak anioł — odparło dziewczę.

Doktór pożegnał wszystkich, siadł na konia i zwołał jechał drogą pocztową.

Jechał powoli i był już na zakręcie drogi pod samą górą, gdy między jodłami, wysoko nad sobą, postyszał szelest niezwykły i chrzęst łamiących się gałęzi. Spojrzał w górę, wśród czarnych i gęstych drzew, wążuchną dróżką, zwołał i coraz niżej, na siwym koniu zstępowała Klotylda. Wybornie ujeżdżony kon z wdziękiem i ostrożnie stąpił po spadziwej pochyłości, a ona jedną ręką trzymając cugle Pegaza drugą uchylała sobie znad głowy opadające wciąż kołczaste gałęzie.





### NIE PODSUWAJ IM TYCH MYŚLI

**ELWIRA P. Z KOLA** pisze: „Od dwunastu lat jestem mężatką. Nigdy nie było między nami poważniejszych nieporozumień. Mąż dba o dom, bardzo kocha naszego siedmioletniego synka i dotychczas był mi wierny. Właściwie powiedzenie, że był mi wierny, jest za słabe. Mąż jest ze mnie dumny, zawsze znajdzie okazję, aby w miłych słowach podkreślić moje zalety. Znajomi znają go z tego i potrosze nawet zazdroszczą mi.

Przed pięciu laty zmarła moja najserdeczniejsza przyjaciółka. Nie miała nikogo bliższego i przyrzekłam jej na krzyż śmierci, że zaopiekuję się jej córeczką, jak własną Elżunia jest więc u nas. Oboje z mężem traktujemy ją jak własne dziecko. Zresztą, dziewczynka jest miła, dobra i nie sprawia żadnego kłopotu. Uczy się na piątki, pomaga mi trochę w gospodarstwie i jeszcze ma czas na zajęcie się małym.

Elżunia była przez dłuższy czas smutnym dzieckiem. Czas zrobił swoje — dziś już umie się śmiać, ale najchętniej siedzi w domu, nie ma żadnych przyjaciółek ani przyjaciół.

Od pewnego czasu Elżunia stała się przyczyną moich trosk. Ma ona już szesnaste lat. Ostatnio zauważyłam, że kokietuje mego męża. Chętnie przebywa w jego towarzystwie, uśmiecha się, żartuje z nim, ale to wszystko już nie po dziecięcemu, a po kobiecemu. I mąż na nią patrzy jak na kobietę. Niepokoi mnie to bardzo, bo przecież nieraz zozarzało się, że takie niewinne początkowo flirty prowadziły do dramatycznego końca.

Nie chcę do tego dopuścić, chcę bronić swego szczęścia. Ale co zrobić? Elżuni nie mogę usunąć z domu, bo nie ma ona nikogo. Zresztą, szczerze kocham to dziecko. Nie mam też odwagi powiedzieć obojgu o moich niepokojach, a zostawić tego tak jak jest, też nie chcę.

Droga Czytelniczko! Masz rację, że wiele dramatów małżeńskich zaczynało się niewinnym, zdawałoby się, nie znaczącym flirtem.

W Twoim przypadku uważamy jednak, że łatwo jest rozładować sytuację. W szesnastoletniej panience zaczyna się budzić kobieta, instynktownie staje się kokietką. Jak piszesz, Elżunia mało przebywa w towarzystwie rówieśników. Powinnaś więc jak najbardziej zachęcać ją, aby wciągnęła się w grono koleżanek i kolegów, chodziła z nimi na spacer, do kina, na „tancówki”. Zachęć ją, żeby od czasu do czasu zaprosiła do domu swoich przyjaciół.

Przekonasz się, że jej naturalna kokieteria zwróci się we

właściwym kierunku i włąduje w śmiechu, sparcie, zabawie.

Wobec męża bądź nadal jednakowo miła, dobra i kochająca. Nie radzimy rozmawiać z mężem na ten temat. Może się bowiem zdarzyć, że podsunąłabyś myśl, która się w nim wcale nie zrodziła.

### PISZEMY LIST

**WERONIKA U. Z WĘGORZEWA** pisze: „Może Ci się wyda smieszne, że szesnastoletnia pannica zwraca się z takim drobiazgiem po radę.

Nie mam żadnych krewnych ani znajomych poza Węgorzewem i nigdy dotychczas nie pisałam listu. Niedawno moja nauczycielka wyjechała do sanatorium, gdzie pewnie będzie przez kilka miesięcy. Wprawdzie już dwa lata temu skończyłam szkołę podstawową, ale nauczycielkę odwiedzałam często, bo lubię z nią rozmawiać i zawsze się od niej czegoś ciekawego dowiem. Radzi mi też, co czytać i nieraz pożycza książki.

Chciałabym do niej napisać list i nie wiem, jak się do tego zabrać. Dostałam od niej kartkę.

Droga Weronko! List należy pisać na czystym, niewymionym papierze listowym. U góry po prawej stronie piszemy datę, po lewej nieco niżej „tytuł” listu. Ty, możesz napisać „Droga Pani!” Gdybyś była w mniej zażytych stosunkach, napisałabyś „Szczerna Pani!”. Do serdecznej koleżanki pisze się „Kochana Alu, Romko itd.” lub po prostu „Wandziu!” czy „Stasiu!”. Urzędowego listu nie tytułuje się. List powinno się pisać prostymi i krótkimi zdaniami. Siłnie się na kwiecisty styl, na wyszukane zdania, niepotrzebnie zaciemnia treść listu, czyni go nudnym i niezrozumiałym.

Na końcu listu pisze się: „Całuję serdecznie” czy bardziej oficjalnie „Łączę pozdrowienia” lub „Ściskam dłoń” i po prawej stronie swój podpis. W prywatnych listach do osób bliskich wystarczy imię, w bardziej oficjalnych — imię i nazwisko lub pierwszą literę imienia i nazwisko.

List należy pisać atramentem i możliwie jak najstarszym i czytelnie. Niedbale napisany list jest wyrazem lekceważenia.

Na kopercie podajemy dokładny adres, a więc: imię i nazwisko adresata poprzedzone tytułem, na przykład Pani, lub Ob.

Niżej piszemy nazwę miejscowości, a pod nią ulicę, numer domu i mieszkania.

Wreszcie na dole — powiat, województwo. Jeśli osoba, do której piszemy mieszka w dużym mieście (np. Kraków) nie podajemy już powiatu ani województwa. To samo dotyczy znanych miejscowości (np. Zakopane). W górnym prawym rogu naklejamy znaczek. Znaczek naklejony w innym miejscu, przysparza pocztę pracy.

Na odwrocie koperty dajemy swój dokładny adres oraz imię i nazwisko,



### WŁADYSŁAWA K Z KRASNIKA

pisze: „Droga Przyjaciółko!” Mąż mój od dawna nałogowo pije wódkę. Ostatnio zaczął pić denaturat. Mówi, że wódka jest droga, a denaturat znacznie taniej. Kilku jego kolegów też pije denaturat. Jestem bardzo zmartwiona postępowaniem męża, bo wiem, że marnuje on swoje zdrowie. Tłumaczę mu, że denaturat to trucizna. On jednak nie chce mnie słuchać, mówi, że inni piją i nic im to nie szkodzi, więc i on może pić.

Poradz, „Przyjaciółko”, w jaki sposób przekonać męża, żeby przestał pić tę truciznę.

Droga Czytelniczko! Denaturat jest rzeczywiście bardzo niebezpieczną trucizną. Działa on porażająco na układ nerwowy, może uszkodzić nerw wzrokowy i doprowadzić do ślepoty, a także do zwyrodnienia słuchu. Duża ilość denaturatu może nawet spowodować śmierć. Mniejsze dawki wywołują bóle brzucha, zawroty głowy, mdłości, wymioty. Mogą również wystąpić zaburzenia oddechowe i wzrokowe, drgawki, szum w uszach, utrata przytomności. Zatrucie denaturatem, jeśli nawet nie powoduje gwałtownej śmierci, może pozostawić ciężkie kalectwo na całe życie (przed wszystkim ślepotę).

Bywa tak, że ktoś pije denaturat dłuższy okres czasu i nie odczuwa bezpośrednio zmian w organizmie. W gruncie rzeczy następuje powolne zatrucie organizmu. Powstają w nim nieodwracalne uszkodzenia, powodujące w rezultacie kalectwo.

A więc, Droga Czytelniczko, powinnaś przestrzec swego męża i wszystkich jego kolegów, którzy piją denaturat, gdyż narażają swoje życie i zdrowie na wielkie niebezpieczeństwo. Jeżeli jednak nie przestanie nałogowo pić wódkę, będzie musiał przymusowo leczyc się w Poradni Przeciwalikoholowej lub w szpitalu.



### HELENA T. Z SZOPIENIC

pisze: „Proszę mi wyjaśnić czy zakład postąpił prawidłowo pozbawiając męża zarobku za czas pobytu w areszcie tymczasowym.

Mąż siedział w areszcie blisko 5 miesięcy. Następnie odbyła się rozprawa sądowa i mąż został zaraz wypuszczony na wolność, bo zaliczyli mu na poczet kary czas, który odsiedział. Przez pierwsze 3 miesiące, gdy mąż przebywał w areszcie zakład płacił mi trochę. Mówili, że to połowa, a drugą połowę wypłaca po zwolnieniu męża. Tymczasem nie chcą nic wypłacić. Poza tym to, co mi płacili wcale nie stanowi połowy zarobku,

bo mąż zarabiał w akordzie co trzech tysięcy, a mnie płacono tylko połowę jego dniówki bez akordu. Czy to było w porządku?”

### Droga Czytelniczko!

Pracownikowi przebywającemu w areszcie tymczasowym należy się połowa ostatnio pobieranego wynagrodzenia **zasadniczego** z dodatkami lokalnymi i wyrównawczym (o ile oczywiście dodatki te poprzednio pobierał). Tego rodzaju wynagrodzenie może być wypłacane najwyżej przez 3 miesiące. Po upływie tego okresu — o ile pracownik nadal przebywa w areszcie tymczasowym — zakład winien rozwiązać stosunek pracy z terminem natychmiastowym (bez wypowiedzenia).

Tak więc, Droga Czytelniczko, zakład zatrudniający męża wypłacał Ci przez trzy miesiące wynagrodzenie zgodnie z podaną zasadą. Brał on pod uwagę tylko wynagrodzenie zasadnicze, według zaszczerowania osobistego, a nie według faktycznie osiągniętych zarobków. Stawki akordowe, czy faktycznie osiągnięte zarobki nie wchodziły w rachubę przy ustalaniu części wynagrodzenia należnego w okresie tymczasowego aresztu.

Teraz odnośnie drugiej połowy wynagrodzenia. Otóż należy się ona wtedy, gdy postępowanie karne zostało umorzona lub gdy zapadł wyrok uniewinniający.

Taka sytuacja w wypadku męża nie zachodzi. Z listu Twego wynika, że w sprawie męża zapadł wyrok skazujący, a wobec tego nie ma podstawy, by żądać wypłaty pozostałych 50 procent wynagrodzenia. W tej kwestii zakład też zajął słuszne stanowisko.

Wyjaśnienia nasze oparliśmy na treści pisma okólnego Nr. 102 Prezesa Rady Ministrów z 15.V.1952 r. (Mon. Polski Nr. A-44, poz. 634).

**HANNA B. Z BRZESKA** pisze: „Mąż mój był na sześciotygodniowych ćwiczeniach wojskowych. Za pierwszy miesiąc dostalałam całą pensję, ale za drugi wypłacono mi tylko 75 procent. Uważam, że nie jest to słuszne, bo za drugi miesiąc też powinienam dostać 100 procent. Przecież już 23 drugiego miesiąca mąż wrócił do pracy (jest pracownikiem umysłowym). Sprawa przedstawiałaby się inaczej, gdyby stał się do pracy dopiero w następnym miesiącu. Czy mam rację?”

Droga Czytelniczko! Nie masz racji, bo treść przepisu regulującego wynagrodzenie pracownika powołanego na ćwiczenia wojskowe brzmi następująco:

„W przypadku powołania pracownika na ćwiczenia na czas dłuższy niż dwa tygodnie, zachowuje on prawo do:

1. ostatnio pobieranego wynagrodzenia do końca tego miesiąca kalendarzowego, w którym rozpoczął odbywanie ćwiczeń,

2. połowy, 60 procent lub 75 procent wynagrodzenia przez

dalszy czas odbywania ćwiczeń”.

Wysokość wynagrodzenia za pierwszy miesiąc nie budzi zastrzeżeń. Obojętne, którego dnia pracownik rozpoczął ćwiczenia (czy było to 1 czy 29), pełne wynagrodzenie należy mu się tylko do końca tego miesiąca kalendarzowego. Natomiast za pozostały okres — czyli począwszy od pierwszego dnia następnego miesiąca kalendarzowego, a skończywszy na ostatnim dniu pobytu w wojsku — należy mu się 50 procent, 60 lub 75 procent przeciętnego wynagrodzenia z okresu poprzednich trzech miesięcy.

50 procent należy się pracownikowi samotremu, a ściślej mówiąc nie utrzymujacemu nikogo z rodziny.

60 procent — gdy pracownik utrzymuje jednego niezdolnego do pracy członka rodziny.

75 procent — gdy ma na utrzymaniu dwóch lub więcej niezdolnych do pracy członków rodziny.

Przepis, który omówiliśmy, to § 4 ust. 3 rozporządzenia Rady Ministrów z 17.VI.1950 r. w brzmieniu ustalonym rozporządzeniem Rady Ministrów z 2.III.1955 r. (Dz. U. nr 6, poz. 39).



### ANNA R. Z KIELC

pisze: „Mam spór działkę, która mi bardzo pomaga w utrzymaniu mojej sześcioposobowej rodziny. Chciałabym w tym roku posadzić na niej trochę kwiatów, bo to zdobi działkę i jednocześnie bardzo się opłaca. Rozsady są drogie, czy mogłabym je sama wyhodować. Jak i kiedy do tego się zabrać?”

Lewkonie, lwie paszcze, goździki i inne kwiaty wysiewamy do skrzynek w końcu marca i kwietniu. Musimy im dać dobrą ogrodową ziemię. Nasiona wysiewamy siewem rzutowym. Musimy dbać o to, by skrzynki stały w ciepłym miejscu i miały dostatecznie dużo wilgoci.

Do gruntu wysadzamy rozsady w drugiej połowie maja, po przymrozkach.

### DROGIE CZYTELNICZKI!

Do redakcji naszej przychodzi codziennie bardzo dużo Waszych listów. Większość z Was podaje swoje adresy i te Czytelniczki otrzymują odpowiedź do domu.

Ale jest jeszcze dużo takich Czytelniczek, które nie podają swoich adresów i czekają na odpowiedź w piśmie. Ponieważ w piśmie możemy odpowiedzieć tylko na kilka listów tygodniowo, więc jeśli chcecie otrzymać odpowiedź szybko, podawajcie Wasze dokładne adresy.



# TADEUSZ PRUSZKOWSKI

(Opis do obrazu na str. 16)

SMIAŁE poszukiwania artystyczne, powstawanie różnorodnych kierunków nowatorskich — to główne cechy polskiej sztuki w pierwszym trzydziestolecu XX wieku.

Wśród licznych artystów reprezentujących w tym okresie malarstwo polskie wyróżnia się **Tadeusz Pruszkowski**.

Urodził się on w 1888 r. Skończył Warszawską Szkołę Sztuk Plastycznych, a po studiach udał się do Paryża. W Paryżu obrazy młodego malarza uzyskały pochlebne wzmianki francuskich krytyków. Pruszkowski zapoznał się tam z nowoczesną sztuką francuską, ale jednocześnie dużo czasu poświęcał studiowaniu sztuki, wspaniale reprezentowanej w paryskich muzeach.

Po powrocie do kraju, razem z najbardziej awangardową grupą malarzy warszawskich zakłada towarzystwo „Młoda Sztuka”, które organizuje wystawy, odczyty, bale słynne z efektownych dekoracji i kostiumów. „Młoda Sztuka” istniała bardzo krótko. Po zajęciu Warszawy przez Niemców, w roku 1915 na ogólnym zebraniu towarzystwa, uchwalono zbiorowe wstąpienie do Legionów.

Po powrocie z wojska zaczyna się najbardziej intensywny okres w twórczości Pruszkowskiego. Artysta współpracuje z różnymi organizacjami ar-

tystycznymi, rozpoczyna działalność pedagogiczną, jako profesor Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych.

Latem razem z uczniami wyjeżdża do Kazimierza nad Wisłą. Zajmuje się tam między innymi filmem. Sam pisze scenariusz, sam robi zdjęcia, a jako aktorzy występują jego uczniowie, przede wszystkim oddaje się Pruszkowski malarstwu — szuka, próbuje, maluje coraz to inaczej, dążąc do własnego, indywidualnego stylu.

Jego ulubioną dziedziną w malarstwie był portret. Najbardziej charakterystyczną cechą portretów Pruszkowskiego jest umiejętność prawdziwego, realistycznego oddania charakteru i nastroju każdego modelu. Było to odbiciem jego zamiłowania do holenderskich realistów z XVII w. i dokładnych studiów nad starą sztuką w paryskich muzeach.

Pełne kolorystycznej subtelności i liryzmu są jego portrety kobiece. Świadczy o tym portret „Damy z klacką”, który reprodukuje na str. 16.

Pruszkowskiemu zawdzięczamy też portrety kilku wybitnych osobistości — prezydenta Narutowicza, aktora Stefana Jaracza i innych.

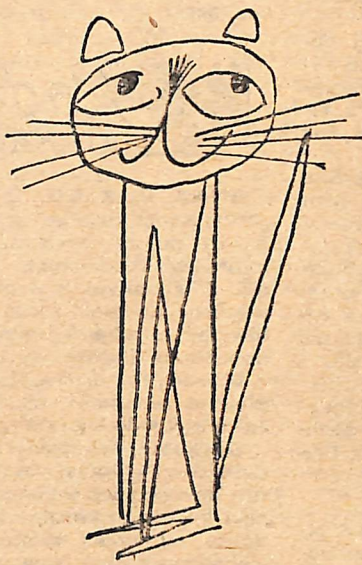
W latach 1920-30 Pruszkowski zdobył sławę najważniejszego portrecisty polskiego tego okresu.

Ta strona jego twórczości jest najbardziej cenna i teraz.

L. S.

## Dział zagadek

UKŁADANKA



1									
2									
3									
4									
5									
6									

Z każdej pary czteroliterowych wyrazów ułożyć po jednym wyrazie ośmioliterowym i wpisać je do poziomych rzędów podanej figury. Czwarte litery tych ośmioliterowych wyrazów, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie. Dla ułatwienia podajemy pierwsze litery wyrazów ośmioliterowych: O, O, K, B, A, K.

1) BOTY + LEWA, 2) KOSA + WINA, 3) KINO + MROK, 4) NURT + SZYB, 5) URNA + WATA, 6) LOKI + RAFA.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym, od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

**ROZWIĄZANIE „TRÓJKĄTU MARGICZNEGO” Z Nr 6 BRZMI:**

1) browar, 2) rebus, 3) obój, 4) wuj, 5) As, 6) r.

Nagrody książkowe otrzymują:

1) Irena Słabosz — p-ta i pow. Siedlice Strzała, 2) Zofia Kwapisiewicz — Lublin, ul. Pstrowskiego 4-16; 3) Władysław Piotrowski — p-ta Michałowie, Stamirowice, pow. Grójec, woj.

warszawskie; 4) Jerzy Czyżewski — p-ta Łanięta, wieś Niedrzew, pow. Kutno; 5) Elżbieta Chmielewska — Warszawa-Muranów, ul. Nowotki 35 m. 59, bl. 303; 6) Stanisław Załucki — Warszawa-Praga, ul. Stalowa 54, nr. 10; 7) Teresa Jaworska — Warszawa, Żłota 46, m. 26; 8) Emilia Zdziarska — p-ta Markowice, Bożejewice, pow. Mogilno, woj. Bydgoszcz; 9) Zdzisław Matracki — Wilczoruda, pow. Grójec; 10) Felicja Dębowska — p-ta Leczyca Prądzew, woj. Łódź; 11) Zdzisław Sadek — Czempin, ul. 24 Stycznia 711, pow. kościański; 12) Zbigniew Ptasiński — p-ta Kurzeszyn, pow. Rawa Maz., woj. Łódź; 13) Henryk Ejsmont — p-ta Zubki, Wierobie, pow. Białystok; 14) Marjan Teodorski — Mińsk Maz. ul. Warszawska 50 m. 8; 15) Halina Bartzak — Ciechanów, ul. Sienkiewicza 61; 16) Tadeusz Zaniewski — Ostrów Maz. — Pań. Lic. Ogólnokształc.; 17) Anna Talar — Łódź 23, ul. Centralna 49-1; 18) Kazimiera Kardas — p-ta Dłutów, pow. Łask, woj. Łódź; 19) Natalia Perczak — p-ta Pawlikowice k-Pab., pow. Łask, woj. Łódź, Państw. Sanatorium w Hucie Dłutowskiej; 20) Marek Michniewicz — W-wa-Rembertów, ul. Zygmunto-wska 51.

## ZAOZNE KURSY RZEMIEŚLNICZE

przygotowujące do egzaminów czeladniczych i mistrzowskich dla: krawców, szewców, cholewkarzy, rymarzy, garbarzy, metalowców (ślusarzy, tokarzy, spawaczy, dekowali, ślusarzy samochodowych, instalatorów wodno-kanalizacyjnych), stolarzy, meblowych i budowlanych, cieśli, kołodziejów, murarzy, zdunów, betoniarzy, elektryków, kominiarzy, malarzy pokojowych, instalatorów elektrycznych, fryzjerów, kucharzy, chaniców, radiomechaników, zegarmistrzów, fotografów, fryzjerów, kucharzy, piekarzy, rzeźników-masarzy i wszelkich innych rzemiosł

organizuje

ZAKŁAD DOSKONALENIA RZEMIOSŁA

w Kielcach, Plac Partyzantów 16, II piętro.

Kurs trwa sześć miesięcy. Wymagana trzyletnia praktyka zawodowa. Opiata za cały kurs zł 700 — w czterech ratach. Informacje po nadesłaniu znaczkami zł 1.20.

## OGŁOSZENIA DROBNE

### NAUKA

Krawiectwa i kroju lekkiego dla potrzeb domowych, kurs zaoczny (korespondencyjny) organizuje Zakład Doskonalenia Rzemiosła, Kielce, pl. Partyzantów 16. Kurs trwa sześć miesięcy. Cpiata za kurs zł 420 — w trzech ratach. Uczestniczki otrzymują szczegółowo opracowane skrypty. Informacje po nadesłaniu znaczkami zł 1.20. K-272

Stenografii polskiej wyucza Ośrodek Szkołenia Zaocznego Zakładu Doskonalenia Rzemiosła, Kielce, pl. Partyzantów 16 — na sześciomiesięcznym kursie zaocznym (korespondencyjnym). Uczestnicy otrzymują szczegółowo opracowane skrypty. Cpiata za cały kurs zł 450 — płatnych w trzech ratach. Informacje po nadesłaniu znaczkami zł 1.20. K-278

Kurs zaoczny kreśleń technicznych maszynowych organizuje Zakład Doskonalenia Rzemiosła, Kielce, pl. Partyzantów 16. Wymagane wykształcenie średnie. Opiata zł 750 — w czterech ratach. Uczestnicy otrzymują szczegółowo opracowane skrypty. Kurs trwa sześć miesięcy. Informacje po nadesłaniu znaczkami zł 1.20. K-281

### ROZNE

Maszynki do elektrycznego podnoszenia oczek, kompletne, model 58/59, z roczną gwarancją. Oprawki nylonowe, pedały, tymborki. Naprawa i ekspertyza na miejscu. Warszawa, Marszałkowska 78 m. 6 — warsztat 43233

Porcja nasion morwy białej na 100 m żywo-plotu i do hodowli jedwabników kosztuje z przesyłką i instrukcją tylko zł 35. Wysiew morwy około 30 kwietnia — rośnie ona nawet na piaskach. Wysyła za pobraniem (zapłata przy odbiorze) — Hodowla Morwy, Leon Drzeń, Ferdynandów, p-ta Pęczniew, pow. Podębice, woj. łódzkie. Polecam również drzewka i krzewy morwowe — cennik wysyłam po nadesłaniu 2 znaczków pocztowych. Zamawiajcie już teraz, podając wyraźnie adres — osiatnią pocztą i powiat.

Dom piętrowy — wolne dwa mieszkania — sprzedam. Florian Geisler, Budzyn, pow. Chodzież GP-86

Skład Ogrodniczy St. Badura w Grodzisku Mazowieckim, ul. Sienkiewicza 47 — poleca w wielkim wyborze na sezon wiosenny nasiona warzyw i kwiatów: kłącza dahlii, peonii, mieczyki, róże itp. 59070

Antoniego Bojka zamieszkałego do 1943 r. w Dubnie (Wołyn) oraz Jana i Marii Chodźskich wywiezionych w 1942 r. do Niemiec — poszukuje Chodźka Emilii — Wrocław, ul. Świąteczki 18 m. 3. GP-121

Fotografie nagrobkowe, wykonanie artystyczne. Lementowski, Warszawa, Nowy Świat 30. 59278

Nasiona oryginalne superpajzy (nowoczesnej trawy pastewnej, jednoletniej, dwumetrowej, trzykrotnej, trzykrotnie wydajniejszej od lakti), porcje dwuarowe dwudziestozłotowe (20 porcji — 195 zł), instrukcje wysyła (po otrzymaniu należności przekazem) jedyny jej aklimatyzator: Bronisław Buza, Piastów k Warszawy G-59551

Eksportowe maszynki do podnoszenia oczek z roczną gwarancją — poleca Warsztat Mechaniki Precyzyjnej — Warszawa 2, Zielna 8, pawilon 101 (front od Marszałkowskiej).

Wyżymaczki wysyłam pocztą, nowe waliki za zwrotem użytych do wszystkich typów wyżymaczek. Zamówienia i listy kierować: Warszawa, Wytwórnia, Widok 24

Ważna Michała syna Józefa i Marii poszukuje Karolina Zielińska — zamieszkała w Warszawie, Karowa 14/16 m. 30. G-61454

Fotografie wypalane w porcelanie — wykonuje z gwarancją. Informacji udzielam listownie. „Fotoceramika”, Poznań, ul. Zielona 1/8. G-62305

Nasiona jęczmienia 6-rzedowego do siewu wiosennego wysyłam pocztą. Pierwszeństwo dla wcześniej zamawiających. Nowa plenna odmiana (w kłosie przeciętnie około 60 ziaren) Ziarna są bez ościorów, jak w pszenicy. T. J. Dzibikowicz, Jeżów, pow. Brzeziny, woj. łódzkie. G-62376

Srebrzenie platerów, naprawa sreber, noży, wprawianie nierdzewnych ostrzy, barwienie aluminium, „Eloksal”. Al. Jerozolimskie 59

Pieczątki: adres i podpis — 50 zł wysyła „Signum”, Świdnica Śl. GP-372

Nasiona nowoczesnej trawy pastewnej, jednolitej, dwumetrowej — pajzy. Trzykrotny zbiór zielonki 800 kwint. z ha. Porcje dziesięciozłotowe z instrukcją, płatne z góry — siewca Sterkowicz Adam, wieś Chojnik, wysła Gromnik, pow. Tarnów, woj. krakow-p-ta Kraków, pow. Tarnów, woj. krakow-p-ta Kraków GP-636

Mleczko pszczele — gwarantowane, kupisz osobiście lub za zaliczeniem u Stefana Stawomirskiego, Poznań-Sołacz, Podolska 5

Fotografie nagrobkowe na porcelanie — wykonuje solidnie, szybko Zakład Fotograficzny, Al. Jerozolimskie 99, tel. 5-87-23.

### LEKARSKIE

„Ansis“ wyciąg z ziół, wypróbowany środek kosmetyczny przeciw łupieżowi, swędzeniu skóry i wypadaniu włosów. Wytwórnia Józef Marcinkowski, Warszawa, Sienna 41 m. 31 poleca „Ansis“ w cenie 53 zł. Przy zamawianiu podawać kolor włosów. G-43766

Piegi, kurczaki, wagi, łojotok, trądzik zastarzały, najbardziej zaniedbane cery — leczy Paryska Kosmetyczka „Solange”. Warszawa, Mokotowska 52. 57322

Doktorzy: Zofia, Feliks Rostkowscy — specjaliści: kosmetyki, włosów, skóry, wenerycznych, płciowych, rzesistki, Warszawa, Mokotowska 51. 58344

Gabinet Kosmetyczno-Lecznicy dr Wieronowej, Warszawa, Kniewskiego 3 (Żłota), usuwa: tatuaż, blizny, plamy, myszki, brodawki, kurczaki, ślady po ospie, owłosienie, piegi! 59413

Brodawki, kurczaki, żyłki, blizny, nadmierne owłosienie twarzy, tatuaże, ognie, myszki — usuwa bezpowrotnie gabinet lekarsko-kosmetyczny Kasperskiej — Warszawa, Smolna 38, I piętro (front). G-59922

Choroby włosów, skóry, kosmetyka lecznicza, leczenie i pielęgnacja rąk i nóg (pedicure i manicure). „Therapia Nova”, Smolna 34/6. 61307-1

Krem odmładzający „Mleczko pszczele” — rewelacyjne osiągnięcia w dziedzinie kosmetyki — nabędziecie w Gabinie Kosmetycznym Janiny Jakubowskiej w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 19. G-62320

Gabinet Kosmetyczny Janiny Jakubowskiej, Poznań, Marcinkowskiego 19 — usuwanie łupieżu i wszelkich nieczystości skóry, twarzy, zapobieganie zmarszczkom i wypadaniu włosów; sprzedaż kremów; o specjalnym zastosowaniu, odmładzających na mleczku pszczelim, wybielających i przeciw piegom, dziennych i zmywaczy kosmetycznych Wysyła kremów za pobraniem pocztowym G-62330

Pasy przepuklinowe brzuszne, kooperacyjne, przeciw opuszczeniu żołądka, protezy nóg i rąk. Aparaty ortopedyczne. Wykonuje Zakład Ortopedyczny — Bydgoszcz, Kr. Jodłwigi 19 Wysyła również pocztą.

Piegi, złote plamy usuwa znany krem „Capri”. Zadać wszędzie. Wytwórnia Chemiczna mgr E. Kemnitz, Warszawa, ul. Podchorążych 4. G-63319

Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16 tel. 324-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11, sekretarz redakcji tel. 858-66

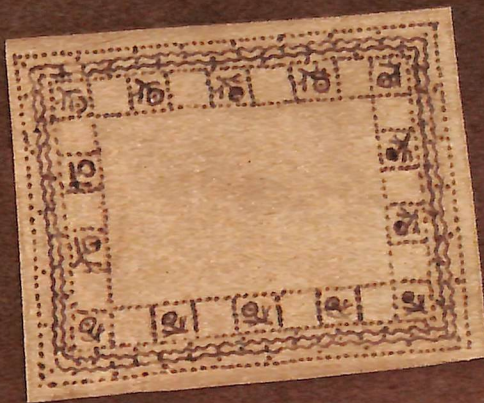
Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, Skarbowa 4  
Administracja: Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11 Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr, kwartalnie 13 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 52 zł Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca  
Redaguje Zespół, Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism  
Prenumeratę zagraniczną wysyła kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40, rocznie zł 72,80

Nakład 1 931 000  
Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH”, Warszawa, ul. Wilcza 40, PKO 1-6-100024  
Cena nru 1 zł  
Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „PRASA” Marszałkowska 3/5, Zam. 447 W-22



# OBRUS haftowany

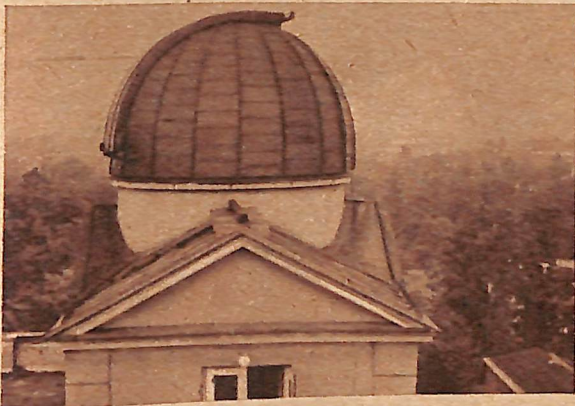


Wykonany na materiale lnianym szarym, białym lub kolorowym, białą bawełną. Wzór składa się z kwadratów, w którym co drugi umieszczona jest gałązka z kwiatem.

Poniżej kwadratów wokół całego obrusa obiega pas ze ściegów, kropek i dziurek angielskich. Główny kwiat gałązki ma brzeg z ząbków atłaskowanych, środek kwiatu wypełnia gałązka w formie koła, drugie mniejsze koło wykonane ściegiem okręcanym (na ściegu za igłą). Środek stanowi dziurka angielska. Łodygi wykonane dwoma rzędami stebenków. Zakończenie łodyg stanowią listki wykluwane i pełne. Kwiaty boczne mają ząbki atłaskowane w środku dziurka angielska i promieniste ściegi.

Pas ma dwa rzędy falistych linii (ścieg za igłą okręcany nitką) na zmianę kropki atłaskowane i dziurki. Wielkość obrusa po wykończeniu 125 cm × 155 cm.

A. S.



Ta kopuła, tak jak to widać, jest zamknięta — tylko w dzień. W każdej pogodną noc rozsuwa ją ręka astronoma

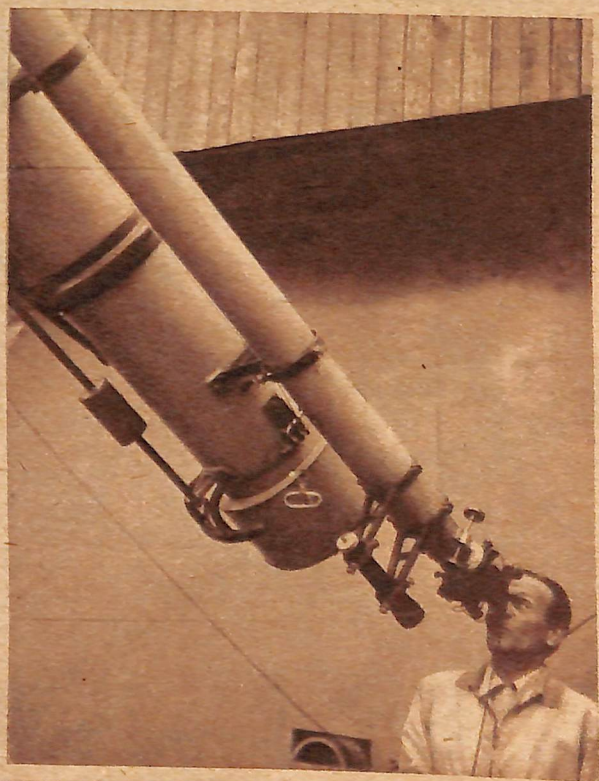
A działo się to tak: na wysokość kilkuset kilometrów została wystrzelona olbrzymia rakietka odrzutowa z dużym zapasem paliwa. Tam gdzie atmosfera była rzadsza, tylna część rakiety stanowiąca 2/3 całości — odpadła. Automatycznie zaczęły działać silniki odrzutowe umieszczone w drugiej części rakiety. Miały one do pokonania już znacznie mniej-

szy opór powietrza i mniejszy ciężar. Wywindawszy sputnika o kilkaset kilometrów wyżej, druga część też odpadła. Pozostał ostatni, trzeci człon rakiety z silnikami i głowica — sputnik. W końcu odpadł i trzeci człon rakiety — sputnik został sam i z dużą szybkością krążył wokół Ziemi. Sukces nie był jednak całkowity gdyż pierwszy sputnik został wreszcie przez Ziemię ściągnięty i spadając spalił się.

Nastąpiły dalsze próby. Dziś każdy niemal dzień przynosi jakieś nowe wiadomości. Astronomowie dni, miesiące, lata, które teraz nastąpiły przeżywają jak nowy czas swej młodości. Wszyscy ludzie — z zapartym tchem śledzą wyniki lotów pierwszych rakiety międzyplanetarnej. Czytają, mówią, myślą o rakiety, które torują ludziom drogę na Księżyc i na planety. Wszyscy czekają na rakiety, która doleci lub obiegnie Księżyc i wróci na Ziemię. Potem jeszcze krok i... może wyleci pierwsza rakieta, która zdolna już będzie do zabrania wyprawy naukowej.

(O pracy polskich astronomów napiszemy w jednym z najbliższych numerów)

Od prawej: Znany polski uczonej — astronom prof. Zonn przy astrografii, który „przybliży niebo do ziemi”.







Z MALARSTWA POLSKIEGO

**Tadeusz Pruszkowski: Dama z klatką**  
(tekst wewnątrz numeru)